

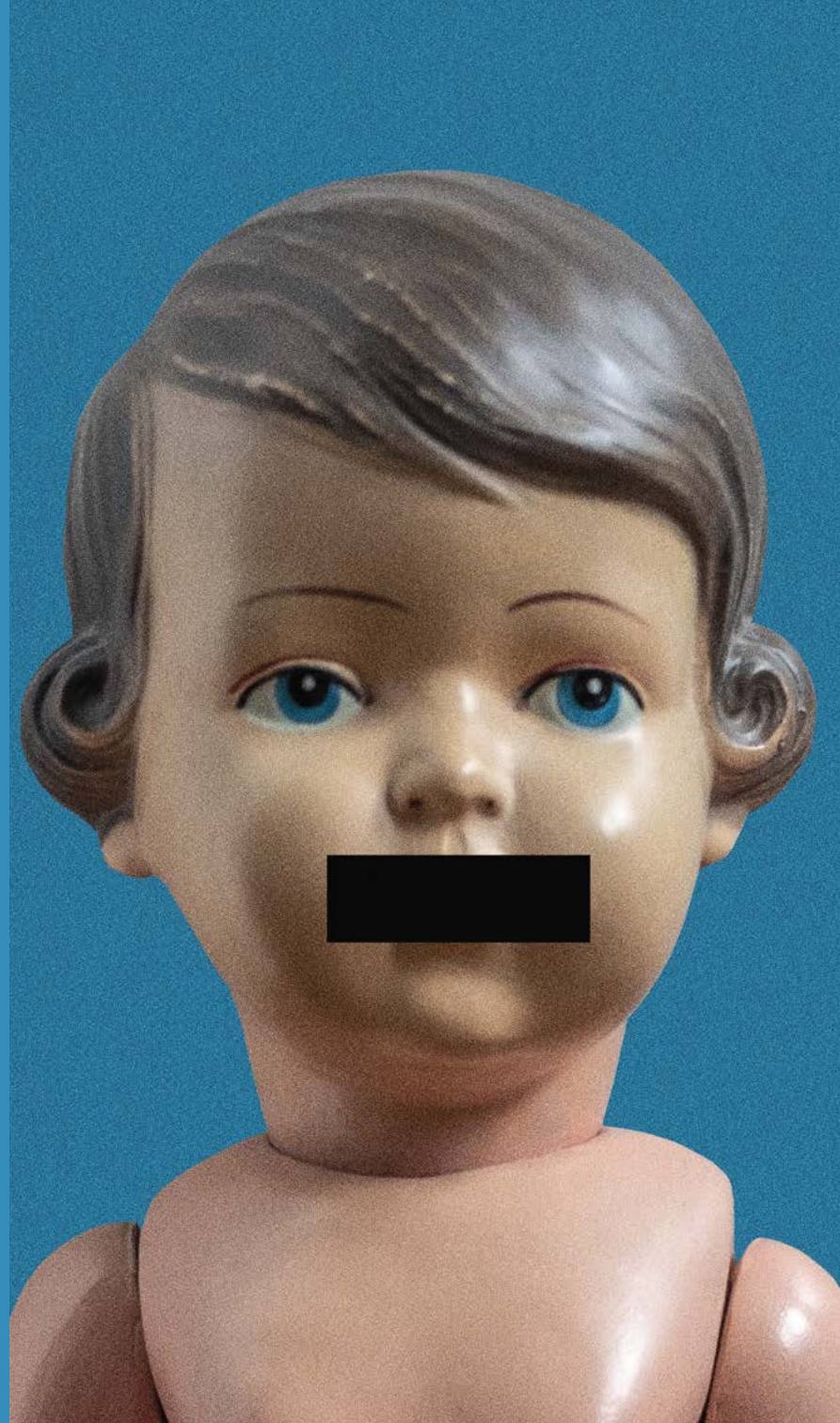
Teatr im. J. Słowackiego
w Krakowie

Bolesław Prus

Lalka

REŻYSERIA

Wojtek Klemm



**Bolesław
Prus**

Lalka

REŻYSERIA

Wojtek Klemm

ADAPTACJA I DRAMATURGIA

Tomasz Cymerman

SCENOGRAFIA

Magdalena Gut

KOSTIUMY

Julia Kornacka

MUZYKA

Albrecht Ziepert

REŻYSERIA ŚWIATEŁ

Michał Grabowski

PRODUCENT

Bartosz Jelonek

INSPICJENT

Iwona Cieślik

ASYSTENCI REŻYSERA

Małgorzata Jakubowska, Hubert Fiebig



Premiera 17 maja 2019 r. na Dużej Scenie Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie

OBSADA

BARONOWA KRZESZOWSKA	Dominika Bednarczyk
CIOTKA HORTENSJA	Hanna Bieluszko
KAZIA WĄSOWSKA	Karolina Kamińska
IZABELA ŁĘCKA	Karolina Kazon
HELENA STAWSKA	Natalia Strzelecka
WĘGIEŁEK	Tomasz Augustynowicz
JULIAN OCHOCKI	Mateusz Bieryt
STANISŁAW WOKULSKI	Mateusz Janicki
IGNACY RZECKI	Marcin Kalisz
KAZIO STARSKI	Krzysztof Piątkowski
HENRYK SZLANGBAUM	Marcin Sianko
BARON KRZESZOWSKI	Wojciech Skibiński
DOKTOR SZUMAN	Dominik Stroka
KSIAŻĘ	Feliks Szajnert

Paryż:

WIELKA DAMA	Hanna Bieluszko
HANIBAL ESCABEAU	Mateusz Bieryt
STANISŁAW WOKULSKI	Mateusz Janicki
PAN CHIMERA	Marcin Kalisz
GEIST	Krzysztof Piątkowski
SUZIN	Feliks Szajnert



**Romantycy muszą wyginać, to darmo;
dzisiejszy świat nie dla nich.**



Na zdjęciu: Karolina Kazon

Tomasz Cymerman

Jeden z bohaterów *Lalki*, doktor Szuman, twierdzi, iż istnieje coś takiego jak „higiena miłości”. Dla autora powieści istnieje także „ekonomia miłości”. Zysk z uczucia biorą Ci, którzy umieją wycenić wartości słabe. Wielu bohaterów utworu poszukuje „prawdziwie nowego człowieka”, kogoś, kto umożliwiłby odmianę nie tylko warunków polityczno – ekonomicznych, ale przede wszystkim warunków społecznych. Ów „wybraniec” to chimera, połączenie cech niemożliwych do połączenia. Bolesław Prus jest bezradny wobec świata, który opisuje. Postaci, jak w demonicznej farsie, niszczą siebie i innych, a wszystko w imię realizacji pragnień. Nie jest możliwa tu miłość, jak i w ogóle międzyludzkie zaufanie. Liczą się tylko pieniądze, władza, pochodzenie. Wszyscy żyją na kredyt, finansowy i uczuciowy. Opisany świat tonie w ironii, alkoholu, resentymencie i nierealnych nadziejach. Świat *Lalki* bankrutuje. W Polsce wiele mówiło się niegdyś o budowie społeczeństwa obywatelskiego. Czy jednak można takie społeczeństwo stworzyć bez szacunku wobec słabości, odmienności i lęku, bez wsparcia wobec dziedzin, które zysk ekonomiczny wypracowują w nieoczywisty sposób, bez umiejętności przebaczenia i zapominania? Czy Polska może być wspólnotą? Czy ten zbiór wiecznie skłóconych ze sobą i obojętnych na krzywdę jednostek można jakkolwiek przemienić? Odpowiedź Prusa wydaje się być jasna: NIE.

Może jejmość i dasz, ale ja nie wezmę, czyli kilka uwag o rodzinie, przyjaźni i seksualności w *Lalce* Bolesława Prusa

Wojciech Klemm-Wesołowski

Przywołana w tytule opinia pana Raczka, przyjaciela ojca Ignacego Rzeckiego, może być kluczem interpretacyjnym wielu niespełnionych rodzinnych i emocjonalnych relacji, w jakie uwikłane zostały postacie *Lalki*. W tym także bohaterowie jej głównego wątku romansowego. Wielkie ideologie XIX-wieczne, konserwatyzm, nacjonalizm oraz progresywny republikańizm, uważały, że rodzina powinna być składać się z ojca, matki i dzieci (podstawowa była tu funkcja prokreacyjna), zapewniających sobie opiekę i dzielących się uczuciami we wspólnym domu. Rodziny w typie najbliższym temu ideałowi (model A), a i to nie bez zastrzeżeń, pojawiają się w *Lalce* wyłącznie na drugim i trzecim planie fabularnym. Tworzą je dla przykładu furman Wysocki z żoną praczką i dziećmi, rządcą Wirski, z *jejmością* Manią i trójką dzieci, Henryk Szlangbaum-Szlangowski, *mały i brzydki*, ale ojciec pięciorga dzieci.

Wszystkie rodziny pierwszego i pozostałych planów, w czasie powieściowym obejmującym kilkadziesiąt lat, są natomiast niepełne, dysfunkcyjne emocjonalnie i prokreacyjnie (dzieci niemal się nie pojawiają), podzielone aksjologicznie i światopoglądowo (model B). To rodziny w stanie rozkładu. Są najczęściej niepełne, bez matek, rzadziej bez ojców. We wszystkich żywe są dyferencje światopoglądowe i polityczne. We wszystkich mieszają się języki i przynależność stanowa, Motywy ich powstania nie wystarczają do stworzenia udanych stadeł. Do tego dochodzą rozmaite słabości, choroby i nałogi partnerów. Wszystkie trafnie określa konstatacja odnosząca się wprost do rodziny dwujęzycznych Minclów: *Dziwna była to rodzina*. Takie są dla przykładu: rodzina Jana Mincla juniora, rodzina Rzeckich, wspomniany już związek pana Raczka i Zuzanny Rzeckiej (ona potrzebuje po śmierci brata opieki, on – *bo nie ma mnie kto smarować*), rodzina Wokulskiego i rodzina Łęckich. Dziwna jest rodzina, którą zakłada Jan junior. W roku 1853 ożenił się z *piękną Małgorzatą Pfeifer*. I choć *sia- dywali w okiennej framudze i trzymając się za ręce pa- trzyli w niebo, Małgosia całowała Jana, a Jan Małgosię albo Małgosia przytulała się do Jana*, dzieci w tej rodzinie zabrakło. A Małgosia skwituje jeszcze piwną słabość Jana opinią *Przez osiem lat, panie, jakbym nie miała męża*.

Rodzina Rzeckich to ojciec Ignacego, za młodu żołnierza formacji napoleońskich oraz armii Królestwa Polskiego, na starość zaś, po roku 1831, niższy urzędnik ministerstwa spraw wewnętrznych, Ignacy (bez wzmianki o matce), oraz siostra ojca, starej panny,

Zuzanna, dorabiająca opieraniem innych urzędników. Ojciec jest bonapartystą i demokratą, ciotka dewocyjną katoliczką.

Wspomniany już związek pana Raczka i Zuzanny Rzeckiej powstaje, bo ona potrzebuje po śmierci brata opieki, on – *bo nie ma mnie kto smarować*. Pan Raczek po ośmiu latach małżeństwa zdradzi Ignacemu, że *twoja ciotka mówię ci, tak okrutnie miele jęzorem (...) Co mi pomoże smarowaniem, to mi zepsuje gadaniem*. O smarowaniu jako cielesnej intymności i zabójczym gadaniu będzie tu jeszcze mowa.

Rodzina Wokulskiego, *stara szlachta*, to siwy starzec, Piotr, procesujący się o zwrot skonfiskowanych zapewne dóbr *po dziadku*, zdany całkowicie na opiekę jedyne go syna. Wzmianka o ich żonie i matce się nie pojawia. Dowiadujemy się za to, że dziadek Stanisława z matki *był kasztelanem*.

O rodzinie Łęckich wiemy, że *sześćdziesięciokilkuletni* (ojcem został zatem stosunkowo późno) pan Tomasz jest bankrutem, jego ojciec (brak wzmianki o matce) *posiadał miliony*, jego jedyna córka, co najmniej dwudziestosześcioletnia Izabela (miała osiemnaście lat, kiedy podróżowała z ojcem po Europie przed 1870) wspomina własną matkę dwukrotnie jako osobę zmarłą. Członkiem tej rodziny jest jeszcze kuzynka, (stara) panna Florentyna. Trudno o lepszy przykład rodziny dysfunkcyjnej niż związek baronostwa Krzeszowskich. Naznaczony tragedią (śmierć kilkuletniej córki), załamaniem nerwowym i dewocją baronowej. Rodzina ta od początku związkiem antyrodzinnym, w niekończącym się stanie wojny.

Osobny przypadek rodzinności to *najczcigodniejsza z matron*, wdowa-instytucja, prezesowa Zasławska, kobieta w *siódmym krzyżyku*, a to znaczy, podobnie jak Tomasz Łęcki, sześćdzieściokilkuletnia, bezdzietna, która za swoje uważa cioteczne wnuki. Małżeństwo z prezesem Zasławskim było aranżowane przez rodzinę i miało charakter *polityczny*, w znaczeniu „zgodny z zasadami dobrego wychowania”, co prezesowa akceptuje w odróżnieniu od związków *dla pieniędzy*. O cenie, którą przyszło jej zapłacić za taką „polityczność”, mówi, że *przez całe życie byłam nieszczęśliwa, a zabić miłość uważa za największą zbrodnię*. Przepaść między teorią i praktyką rodzinności okazała się źródłem bolesnych doświadczeń byłej nauczycielki, pani Meliton. Czerpiąca wiedzę o małżeństwie z powieści, uwodzona i porzucana *po trzydziestym roku życia wyszła za mąż za podstarzałego guwenera, Melitona*. (...) *Nowożeniec jednak po ślubie więcej pił, aniżeli przed ślubem, a małżonkę dźwigającą go moralnie, czasami okładał kijem*. Dzieci nie miała, małżeństwo przypląciła chorobą psychiczną, ale umiała zerwać z obowiązującymi teoretycznie regułami i została emancypantką.

Jeśli powieściowa diagnoza rodziny odsłania tyle jej ciemnych stron i braków, to nie może dziwić, że w praktykę związków pod różnymi względami innych niż tradycyjna rodzina angażuje się w *Lalce* spora grupa postaci. Te nowe rodziny z wyboru (model C) o bardzo różnym, najczęściej krótkim, stopniu trwałości, cenią sobie wolność doboru seksualnego, odwołują się do idei wolnej miłości, w zasadzie odrywają seks od prokreacji, choć posiadania potomstwa wykluczyć nie mogą, preferują związek bez obowiązków, tworzą wspólnoty radosnego spełnienia erotycznego w różnych konfiguracjach.

Ciekawym i najstarszym w czasie powieściowym przykładem kontrrodzinności są zachowania erotyczne rudego Franca Mincla. Czytelnik wie tylko o *grubej służącej z koszem bułek i kubkami*.



Na zdjęciu: Karolina Kamińska

A woman with long, wavy brown hair and red lipstick is lying down, looking towards the camera. She is wearing a red sequined top. The background is dark and textured.

**Nie jestem wolna od przesądów, ale ja jestem tylko kobietą,
mam mózg lżejszy, jak utrzymują wasi antropologowie:
zresztą jestem spętana stosunkami, nałogami i Bóg wie czym!...**

**Gdybym jednak wierzyła w postęp jak pan,
umiałabym otrząsnąć się z tych naleciałości,
a choćby tylko uznać, że prędzej lub później
kobiety muszą być równouprawnione.**

Za to po jego śmierci brat Jan przekazuje połowę zapisanego majątku *jakimś trzem sierotkom*. Może to dzieci grubej służącej, a może innych partnerek Franca. Rodzinom z wyboru patronuje niekiedy trzecia wielka ideologia XIX wieku, socjalizm.

Tak jest w przypadku studentów z kamienicy Łęckich. *Nie ma służącej w domu, której by nie zwabiali do siebie... (...) Maleski chodzi bez koszuli, ale w majtkach, a Patkiewicz chodzi bez majtek, lecz za to w koszuli. (...) Wiezorami zwoływali do siebie praczki i służące z całej kamienicy. (...) Niech mnie Bóg skarże, jeżeli przy tych urwipołciach można było utrzymać młodą kucharkę dłużej jak osiem miesięcy.*

Swoboda wyboru partnerów życiowych uzasadniona potrzebami popędu seksualnego, nie zaś zasadami patriarchalnego społeczeństwa, jest znana i praktykowana także przez postacie z przeciwnego socjalizmowi kręgu społecznego. Tak zachowują się, oboje około trzydziestoletni, androcentryczny Julian Ochocki oraz antypatriarchalna i feministyczna wdowa, Kazimiera Wąsowska, która choć miała kiedyś zamiar zostać *męczennicą małżeństwa*, i uprawia *miłość wieku pary i elektryczności*.

Spośród tylu oto możliwości mogą wybierać i układać swoje życie intymne trzy główne postaci powieści.

Ignacy Rzecki, nazywany w powieści starym, w wieku zbliżonym do biologicznego rówieśnika, Wokulskiego, uchodzący za najsympatyczniejszą postać w powieści, został wyposażony w cechy fizyczne bardzo odległe od wyglądu prototypowego mężczyzny, wyraźnie podkreślające jego męskość alternatywną. Około roku 1848 informuje, że *nawet do ś.p. Małgosi Pfeifer*

straciłem skłonność. Może to być sygnał końca płynnej wcześniej erotycznej samoświadomości. Na Węgry udał się z nim kolega sklepowy, August Katz, *mizerny człeczyna* (podobny zatem do późnego Rzeckiego), niezwykle punktualny, odmienny, milczący i tajemniczy, *wstydzący się tego, że doświadcza ludzkich potrzeb*. Wspólna podróż rozpoczęła się na placu Grzybowskim od aktu: *Ucałowałem Katza, on mnie także*. W kombatanckim, pełnym wzruszeń wspomnianiu kampanii węgierskiej, pojawia się aktywność jeszcze bardziej niezwykła: *albo te noclegi w lasach i na polach, kiedy jeden drugiemu spychał głowę z tornistra i ukradkiem ściągał płaszcz, służący za wspólną kołdrę?... A przecież każdy z węgierskich piechurów miał własny tornister i płaszcz*. Nie istnieje żaden dowód, że doszło do zbliżeń, ani że do nich nie doszło. Jest w tym jednak ez wątplenia coś z miłosnej przyjaźni między osobami tej samej płci.

Od czasów kampanii węgierskiej przyjacielem Rzeckiego jest towarzysz broni, kiper Jan Machalski, podobnie jak Katz tajemniczy. Więzy łączące obu tych byłych żołnierzy muszą być równie głębokie. *Przywitaliśmy się jak bliźnięta, raz, drugi i trzeci...* Dzięki niemu właśnie poznał pan Ignacy *chłopaka z otwartą głową, który kupuje książki i nie dba o dziewczęta*, Stacha Wokulskiego, z którym *od tej pory żyjemy z sobą nienajgorzej*.

Diapazon przyjacielskich emocji wiążących Rzeckiego z Wokulskim mistrzowsko ilustruje scena marcowego powrotu tegoż z Bułgarii. Rumieńce, zmieszanie, mruganie powiekami, zacieranie rąk, zachwyty fizyczną męskością witanego i wybuchy fizycznej czułości.

Wśród tych ostatnich zwraca uwagę ruch przypominający wcieranie maści, znane już jako cielesna intymność w małżeństwie państwa Raczków. Ciekawe, że Rzecki, inaczej niż w paralelnych sytuacjach z Katzem i Machalskim, pocałunków powitalnych Wokulskiego nie oddaje. Może to znaczyć, że powstrzymuje go konserwatywny gorset, seksualna abstynencja i może strach przed zdemaskowaniem. Z zamiarem pozostania z przyjacielem jak najbliżej w przedmiocie najintymniejszym, podejmuje działania, które miałyby tegoż uszczęśliwić w udanym związku z kobietą, chce mieć w tym szczęściu mieć swój udział i szuka stosownej kandydatki. Choć nie do końca wierzy w powodzenie swego zamiaru, a może go i nie chce. Nic dla siebie, wszystko dla Stasia.

Ignacy Rzecki dobrze się czuje jako obserwator i świadek słownych popisów erotycznych innych mężczyzn, ma w sobie jakiś rys wojeryzmu, zbiera informacje o życiu intymnym swoich podwładnych i prowadzi o nich stosowny notatnik. Przez chwilę za sprawą Mraczewskiego trochę podoba mu się *wspólność żon*. Tenże Mraczewski zajmie w jego marzeniach miejsce Wokulskiego: *oświadczył się pani Stawskiej i po krótkim wahaniu został przyjęty. Gdyby (...) jak projektuje otworzyli sklep w Warszawie, wszedłbym do spółki i przy nich bym zamieszkał. I mój Boże! niańczyłbym dzieci Mraczewskiego, choć myślałem, że podobny urząd mógłbym pełnić tylko przy dzieciach Stacha...* Taka mogła być Rzeckiego rodzina z wyboru.

Izabela Łęcka, dwudziestosześcioletnia, biologicznie Wokulski mógłby być jej ojcem, jest w powieści *niepospolicie piękną kobietą*, fizycznie prototypem kobie-

kości. Ale w jej grach erotycznych z mężczyznami aktywne są najbardziej jej pełne rozmaitego wyrazu oczy oraz *modelowe ręce*.

Przed rokiem 1870 jako panna osiemnastoletnia, podróżująca z ojcem po Europie, *tyranizowała mężczyzn chłodem*, odrzucała liczne oferty matrymonialne, pocałowana – zapewne znacząco – w rękę przez Wiktora Emanuela tego samego dnia opuściła Rzym. Wiedziała i akceptowała, że jej przeznaczeniem musi być małżeństwo, zaś miłość – nie ta z marzeń poetów – tylko *prawdziwie chrześcijańska zjawia się dopiero po sakramencie*. Prokreacja była w jej wyobrażeniu sprawą dobrego Boga, który duszom z pięknymi nazwiskami, połączonym sakramentem, pomnaża majątek i *zsyła im na wychowanie aniołka*. Po tym, co usłyszała od młodych mężatek *nabrała dużego wstrętu do małżeństwa i lekkiej wzgardy dla mężczyzn*.

Zgodnie ze swymi przekonaniem jest z pewnością kobietą przed pierwszym stosunkiem seksualnym, zarezerwowanym dla mężczyzny sakramentalnego. Dbą o własną integralność i inteligentnie interpretuje teatralność namiętności męskich. „Bawi się” więc z mężczyznami na warunkach przez siebie ustanowionych i przez siebie kontrolowanych. I na tyle mogą liczyć adoratorzy tak różni, jak Mraczewski, Starski, Ochocki, Wokulski, aktor Rossi i skrzypek Molinari. Nigdy nie była zakochana i nikogo nie kochała, z temperamentu należała do kobiet oziębłych. Oddawała się natomiast praktykom, nazwanym przez narratora *miłością idealną, najdziwniejszą, o jakiej słyszano*. Dość szczegółowy opis tych praktyk to z pewnością najodważniejszy opis kobiecego autoerotyzmu w literaturze



Na zdjęciu: Marcin Kalisz

polskiej do co najmniej lat 90-tych XX wieku. W pewnej galerii zobaczyła rzeźbę Apolla, kupiła jego marmurową kopię, której ręce i nogi ogrzewała pocałunkami, a *pieszczony przez kochającą kobietę, głaz ożył*. Schodził z piedestału, siadał na krawędzi łóżka, szeptał mdlejącej w jego objęciach *tajemnice nieba i ziemi*. Do tego własnej twarzy nadawał rysy mężczyzn, którzy kiedykolwiek zrobili na niej wrażenie. Od tych widzeń oczy panny Izabeli przybrały nowy wyraz – *jakiegoś nadziemskiego zamyślenia*. Nie kiedy spoglądały one gdzieś ponad ludzi i poza świat; a gdy jeszcze jej popielate włosy na czole ułożyły się tak dziwnie, jakby je rozwiął tajemniczy podmuch, patrzącym zdawało się, że widzą anioła, albo świętą.

W 1877, w teatrze na przedstawieniu „Violetty”, w jednej z takich chwil, zobaczył pannę Izabelę Wokulski. Niezrównany to pomysł fabularny wielkiego autora *Lalki*.

Wygląd zewnętrzny Stanisława Wokulskiego opisują w powieści różne postacie (i sam bohater), *coś to za budowa, jaka szlachetna fizjognomia, a co za oczy, chłop ogniasty, kark jak u byka* – to niektóre tylko z epitetów wygłaszanych przez szereg postaci. Są także głosy podziwu męż-

W wersji drastycznej, Wokulski mógłby być mężczyzną niezdolnym do odbywania stosunków płciowych. W wersji ostrożniejszej, którą jestem gotów podzielać – jest człowiekiem aseksualnym.

czynn homofilnych. Marszałek szepcze o jego *byczej minie, piersi – upadam do nóg!* Baron z fizjognomią Mefistofelesa stwierdza: *I twarz, panie... Czoło, panie... wąsik, panie... mała hiszpanka, panie... Wcale, panie wcale.* Dżokej Yung *ogląda go jak konia: ode tła do pęcin i wykonywa krzywymi nogami ruchy, jakby miał zamiar wsiąść i przejechać się na nim.* Sam Wokulski z wdziękiem narcyza oglądając się w lustrze przed pierwszym obiadem u Łęckich zobaczy, że *ten obcisty strój najlepiej uwydatniał jego atletyczne kształty.*

Jakim zatem pożytkom posłuży męskość Wokulskiego w strategii powieści?

Katarzyna Hopfer, zabiegająca o względy tego w 1861 dwudziestodwuletnia żadnymi jego względów nie doczeka. Po prostu uczy się, konspiruje i musimy zadowolić się informacją Rzeckiego, że tacy nie dbają o dziewczęta.

Pryncypałowa Małgorzata Pfeifer-Mincel, najpierw swatająca i ucząca go obowiązków męskich, wie co mówi, kiedy powie: *Czy podobna, że pan nigdy nie kochał się (...) pan wciąż jest niewiniątkiem.*

Na zesłaniu w Irkucku Wokulski przebywał w latach 1864–1870. Gdyby tam już wreszcie „kochał się” wie-dzieliby o tym współzesańcy, Szuman i Szlangowski, a z nimi po powrocie cała Warszawa. Okazja chyba się nadarzyła, bo poznał Suzina i jego rodzinę, zakochała się w nim córka tegoż, Luba. Nic z tego, Wokulski uczył się w Irkucku, a potem zajął się „madamką”.

Bezpośrednio po powrocie z Irkucka rozegrał się jeszcze drugi akt walki Małgorzaty Pfeifer-Mincel o męskość Stanisława, w którym została Małgorzata Wokulską. Stach zrobił to z desperacji *ażeby mieć pracę i nie umrzeć z głodu.* Niezbyt to prawdopodobne. Pożycie okazało się dla Stacha katogą. Pani małżonka nie ustawiała w przegranej przecież od początku walce (na śmierć i życie) o względy formalnego męża i z wielkim prawdopodobieństwem przyjąć można, że do konsumpcji tego małżeństwa nie doszło. Nie miał też innych kobiet, bo tak gorzko odczuwał swoją niewolę, że *nie śmiał patrzeć na inne kobiety.* W antrakcie najważniejszego wątku romansowego rozegra się jeszcze miłosna afeta Wokulskiego

z Kazimierą Wąsowską. Najśmielsza w powieści scena erotyczna z udziałem pana Stanisława rozegrała się w Zastawku. Wokulski ma poprawić pozornie odpięty popręg siedzącej na koniu po damsku pani Kazimiery. Wkłada rękę między uda pani, Wąsowska kolanem dotyka jego twarzy. *Odegrałam rolę Putyfarowej i znalazłam Józefa (...)* – powie uwodzicielka – *Za to jedno „nie” powinienś pan dostać w królestwie niebieskim krzesło pomiędzy niewiniątkami. Takie wysokie krzesło z poręczą z przodu.* Chyba i ona wie, że atrakcyjny czterdziestosześcioletek nie kochał się jeszcze.

W innym antrakcie, w którym piękna i gotowa oddać mu się na jedno jego skinienie, pani Stawska, dowie się od Wokulskiego: *Ja myślę, że tak jak pani wyglądały kobiety święte.*

Taką samą świętość przypisze Wokulski Izabeli. Trudno o większy rozdźwięk między faktami i ich interpretacją. Człowiek czynu i sukcesu, choć chciałby, o dziwo, w zgodzie z regułami wolnej miłości *po prostu pytać się: kochasz mnie, czy nie kochasz?*, świetnie, i dokładnie tak samo jak jego wybranka, wie jakim regułem społecznym poddany jest męsko-damski związek. Wszystkie warunki spełnił. I narzeczoną panny Izabeli został. Skąd wzięta się zatem wielka tragedia miłosna w literaturze polskiej? Panna dała, ale pan nie wziął.

Wokulski wiedział doskonale i akceptował to, że *kokietaria u kobiet jest jak barwa i zapach u kwiatów, taka już ich natura.* Zgadzał się więc z góry na to, że bezradnie będzie się tej kokieterii przyglądał. Miał też gotowe alternatywne scenariusze na wypadek niepowodzenia: *Odepchnie mnie?... Dobrze!... Z tym większym rozmachem padnę w objęcia innej... Albo po odrzuceniu weźmie utrzymankę.* Czytelnik tylko wie, że nie może tego zrobić człowiek, który nigdy nikomu nie rzucił się w objęcia, ani nie miał utrzymanki.

Mało przekonujące jest z pewnością, choć w wielu interpretacjach *Lalki* powielane i do dziś upowszechniane poszukiwanie odpowiedzialności w lekturze tekstów romantycznych. *Trzeba było poznawać kobiety nie przez okulary Mickiewiczów, Krasińskich albo Słowackich.* „Okulary” wymienionych autorów nie były takie jednoznaczne, sami byli ludźmi erotycznie spełnionymi i dawali temu literacki wyraz. Na dodatek nikt spośród pozostałych ponad dwustu pięćdziesięciu postaci *Lalki* podobnemu romantyzmowi się nie poddał.

Bardziej przekonującym wyjaśnieniem życiowego niepowodzenia wydaje się autorefleksyjne wyznanie bohatera, który zdaje sprawę, że sam czegoś w życiu zaniedbał. *Oto jak mści się natura za pogwałcenie jej praw. Za młodu lekceważyłeś serce, drwiłeś*

się z miłości, sprzedałeś się na męża starej kobiecie, a teraz masz... Przez długie lata oszczędzany kapitał uczuć zwraca ci się dziś z procentem.

Wokulski dwukrotnie zachowa się „po męsku” wobec urojonych rywali wyrzuci z pracy Mraczewskiego za opowiadane sklepowym kolegom śmiałe fantazje erotyczne oraz za aktywne oczy i ręce znieważy Starckiego i bezwzględnie odrzuci narzeczoną. Można odnieść wrażenie, że w obu tych sytuacjach nie chodzi tylko o wygraną w walce o posiadanie na wyłączność kobiety. Pan Stanisław może równie dobrze być zazdrosny o samego siebie, próbować ukryć przed sobą i niezagrażającymi mu w rzeczywistości rywalami to, że nie jest im równy w doświadczaniu własnej urody i męskości.

W powieści pojawiają się, starannie ukryte i jak wszystko w *Lalce* niejednoznaczne sugestie o drugim dnie tak wyeksponowanego ultramęskiego wyglądu bohatera. Czyżby miał defekt?... *Taki zdrowy mężczyzna?* – zapyta pani Misiewiczowa. Ochocki skwituje rozdarcie i walkę z samym sobą opinią: *to jakaś niemęska dolegliwość*. Sam zaś bohater powie pani Wąsowskiej, że nie może *odgrywać roli eunucha przy moim ideale*. Może i nie może, ale to właśnie przynajmniej przez rok robi i może to nie tylko rola.

W wersji drastycznej, Wokulski mógłby być mężczyzną niezdolnym do odbywania stosunków płciowych. W wersji ostrożniejszej, którą jestem gotów podzielać – jest człowiekiem aseksualnym. W wersji zawodowego znawcy męskiego życia, czyli fryzjera Fitulskiego: *że też nigdy u pana dobrodzieja nie spostrzegłem ani śladu kobiety*. I to on orzeka, że w Wokulskim *nie ma śladu pretensji a to źle* i proponuje kontakt z atrakcyjnymi baletniczkami. Wokulski *po jego odejściu nawet nie pomyślał o młodych niewymagających baletniczkach*. Są w powieści jeszcze dwa niewielkie i ukryte fragmenty, które sugerują, że mógł kupować usługi prostytutek w Warszawie i Paryżu. Kupowane więc miałyby być prawdziwe życie seksualne czołowego w powieści idealisty?

Uniwersalna powieść *Lalka* jest także powieścią o dwóch pokoleniach idealistów emocjonalnych, tych urodzonych około lat trzydziestych i tych urodzonych w latach pięćdziesiątych XIX wieku, którym reprezentantom nieobce bywają udręki rodzinności, związki z wyboru, oziębłość emocjonalna, feminizm, homofilia, autoerotyzm i aseksualność. A Bolesław Prus pozostaje pisarzem atrakcyjnym także w ponowoczesności.

Dziękuję Jerzemu Bralczykowi oraz Halinie i Michałowi Kabatom za rozmowy i pomoc w powstaniu tego tekstu.

Czy romantyzm jest chorobą?

Olga Tokarczuk

Autor wstępu do *Lalki* pisze, że gdyby Rzeckiemu i Wokulskiemu odjąć to, co jest w nich dziedzictwem romantyzmu, z pierwszego pozostałoby nałogowe wegetowanie, z drugiego – niewiele ponad groszóróbstwo. Romantyzm w systemie wartości zawartym *implicite* w *Lalce* jest czymś szczególnym. Nie jestem pewna, czy dla Prusa, a także dla tych stworzonych przez niego postaci, które obdarzył on szerszą świadomością, romantyzm znaczy to samo co dla nas. Wielokrotnie przewija się mglista sugestia, że dopiero ci, którzy „zachorowali” na romantyzm, są w stanie głębiej przeżyć i zrozumieć to, co się wokół nich dzieje. Byłby więc romantyzm czymś w rodzaju inicjacji, która niesie ze sobą zdolność do głębszego współuczestniczenia we wszelkich doświadczeniach, zarówno zbiorowych, jak i indywidualnych, politycznych i prywatnych. Jakaś bolesną samoświadomością. Ci, których romantyzm nie tknął, których obszedł boki – pozostają papierowi. Brakuje im kolejnego wymiaru, który pozwala widzieć życie dramatyczniej, głębiej, dosadniej.





To zdumiewające, że Prus – taki, jakim go widzimy w jego „Kronikach tygodniowych” – a więc piewca pozytywizmu jako idei postępu, potęgi nauki, racjonalizmu, uzdrawiającej pracy, niepoddawania się emocjom, utrzymywania spokoju itp., tworzy swoich bohaterów – Rzeckiego i Wokulskiego – jakby w opozycji do tych sztandarowych haseł.

Można ów „romantyzm” określić z bardziej psychologicznego punktu widzenia jako zespół cech psychicznych czy postaw wobec świata. Byłby on wtedy szczególnego rodzaju wrażliwością, odwagą głoszenia prawd, prawem do zaznaczania się w świecie. Byłby umiejętnością wykraczania poza daną raz na zawsze określoną rzeczywistość, ku przyszłości (jak Ochocki) i ku przeszłości (jak Rzecki), odwagą życia według własnych marzeń, dziś powiedzielibyśmy – samorealizacją. Byłby rezygnacją z uczestniczenia w najbardziej trywialnych „żywych obrazach” i zwróceniem się ku poznaniu (praw, sensu, zasad, znaczeń) rzeczywistości (jak Ochocki i Szuman). Byłby gotowością poświęcenia siebie w imię spraw ponadjednostkowych, a z drugiej strony – realizowaniem swoich zamierzeń wbrew tym sprawom (paradoks iście romantyczny!). I wreszcie tak rozumiany romantyzm – byłby „nerwicą Wokulskiego”, nieustannym porównywaniem się z innymi, nie do końca uświadomioną, lecz przejawianą, potrzebą dominacji nad innymi. Dodałabym jeszcze do tego niepokój, uleganie sprzecznym nastrojom, poczucie „niewygody” w świecie, odstawania od reszty świata: marzycielstwo i pewien rodzaj prowokacji. Scena, w której na przyjęciu u Łęckich Wokulski zajada rybę nożem i widelcem, a następnie znajduje przewrotne uzasadnienie dla tego wybryku towarzyskiego, w dowcipny i obrazowy sposób streszcza i wyraża tę postawę.

To zdumiewające, że Prus – taki, jakim go widzimy w jego „Kronikach tygodniowych” – a więc piewca pozytywizmu jako idei postępu, potęgi nauki, racjonalizmu, uzdrawiającej

pracy, niepoddawania się emocjom, utrzymywania spokoju itp., tworzy swoich bohaterów – Rzeckiego i Wokulskiego – jakby w opozycji do tych sztandarowych haseł. Można odnieść wrażenie, że naszkicowane postaci ożyły same i wymknęły się spod kontroli autora. Jakby głoszone, uświadomione poglądy domagały się jakiejś przeciwwagi. Im głębiej zarysowana jest jakaś postać literacka, tym trudniej o jednostronną charakterystykę – postaci same domagają się symetrii.

Romantyzm rozumiany psychologicznie mógłby kojarzyć się z postawą kontestującą zastaną rzeczywistość, z dążeniem do rewolucyjnej zmiany. Byłby czymś w rodzaju pozytywnej dezintegracji, „zdrowego neurotyzmu” rozumianego jako niezgoda na płaski, papierowy świat pozorów. Byłby więc jakąś wczesną formą indywidualizmu, zapowiedzią dwudziesto-wiecznego człowieka – Obcego.

Tekst ten stanowi fragment eseju *Lalka i perła*, który ukazał się nakładem Wydawnictwa Literackiego (Kraków, 2016). Dziękujemy Autorce za zgodę na przedruk.



Na zdjęciu: Mateusz Janicki



Nienapisana epopeja. Kilka uwag o zapomnianym wyzwoleniu

Andrzej Leder

Mówi się czasem, że ulubionym gatunkiem XIX wiecznej niemieckiej powieści mieszczańskiej był *Bildungsroman*. Podmiot wędrował, w czasie i przestrzeni, by ze stanu niedojrzałości wejść w kondycję samostanowienia. Mnie w Polsce brakuje opowieści – a właściwie całego cyklu, serii, zbioru powieści, czy też filmów, obrazów – emancypacji. Znaków emancypacji. Tej emancypacji *znaczących*.

Jeśli mówię o emancypacji znakach, czy *znaczących*, to dlatego, że wydaje mi się niewystarczający fakt, że mamy kilka powieści, opracowań czy seriali, zwykle znanych akademikom, a odnoszących się do tego tematu. Te teksty kultury nie funkcjonują w zbiorowym dyskursie, nie zamieniają się w scenariusze, organizujące zbiorową wyobraźnię. Nie są *znaczącymi*, w takim sensie, że nie organizują samo-reprezentacji podmiotu. Nie rządzą tym, jak sam się postrzega. [...]

Oczywiście w Polsce istnieje narracja, organizująca samo-reprezentację podmiotu. To epopeja ludu szlacheckiego, opowiadająca jego dzieje. Od dominacji na ogromnych przestrzeniach międzymorza w I Rzeczypospolitej, przez utratę tej pozycji wraz z rozbiorami, szarpaninę tłumionych przez wojska rosyjskie, i tonących w obojętności ludu chłopskiego powstańcze zrywy, odzyskaną II Rzeczypospolitą z hegemonią inteligencko-wojskowo-urzędniczej kasty, po okupację niemiecką i rosyjską z zamordowanym powstaniem warszawskim jako ukoronowaniem owej epopei. I wreszcie ambiwalentną epokę PRL.

**Jeżeli znajdę ostatecznie
metal lżejszy od powietrza,
oddam go tylko prawdziwym
ludziom. Niech oni raz
zaopatrzą się w broń
na swój wyłączny użytek;
niechaj ich rasa mnoży się
i rośnie w potęgę, a zwierzęta
i potwory w ludzkiej postaci
niechaj z wolna wyginą.**

To epopeja martyrologiczna. Nie jest to jednak epopeja emancypacyjna.

A przecież ostatnie 150 lat to czas historii wielkiego ruchu, przemieszania stanów, upodmiotowienia poddanych, poniżenia możliwych, ukonstytuowania się mieszczaństwa. Gdzie to wszystko? Gdzie więc opowieść, znaki tej opowieści, w naszej wspólnej świadomości?

Czy takie przedstawienie jest możliwe? Czy można uchwycić dziejowy proces jako bohatera epopei?

W eseju *Legenda miasta-potwora* Czesław Miłosz tak właśnie pisze o komedii ludzkiej Balzaca. Proces rodzenia się społeczeństwa kapitalistycznego w XIX wiecznym Paryżu ujęty jest przez metaforę miasta – potwornego organizmu. Nie chodzi jednak tylko o naturalizację rzeczywistości społecznej, chodzi o uchwycenie procesu nieustannej transformacji, rozpuszczania wszelkich tożsamości – indywidualnych i zbiorowych – w tyglu buzującego społeczeństwa nowoczesności. Pisze Miłosz: „Tam, gdzie miesza się warstwy, gdzie wciąż nowe siły napływają z nizin i na odwrót, dawni oligarchowie spadają do rzędów proletariatu, gdzie wciąż muszą przyswajać nowe twarze, a ich obraz przysłania twarze przyjaciół, dzieli przyjaciół dziś widzianych od tych samych widzianych przed-wczoraj – tam zrozumiały jest pęd do transformizmu i zainteresowanie transformizmem.” [Czesław Miłosz, *Legenda nowoczesności*, Kraków 1996, s. 21]

W Polsce nie ma jednak takiej „komedii ludzkiej”, nie ma nawet czegoś porównywalnego do cyklu filmów Woody Allena, opowiadających o kondycji zglobalizowanego mieszczaństwa drugiej połowy XX wieku, niezależnie od tego czy mieszka w Nowym Jorku, Londynie czy Barcelonie. Jest tylko *Lalka* Bolesława Prusa i *Ziemia obiecana* Reymonta. Niezależnie od pazura tych dzieł to za mało. Za dawno. Zbyt statycznie.

Na zdjęciu: Krzysztof Piątkowski, Karolina Kazon, i Mateusz Janicki, Natalia Strzelecka



[...]

Częstochowa, Sosnowiec, Łódź. Po zniesieniu niewolnictwa czarni w Ameryce poszli do miast północy, takich jak Chicago czy Detroit. Gdzie poszli polscy chłopcy? Przemysł rozwijał się w kilku ośrodkach kongresówki, potężnie, żywiołowo. Mamy na szczęście *Ziemię Obiecana*, w której wyczuwalne jest – szczególnie w przetworzeniu Wajdy – owo pulsowanie bestii, rodzącego się kapitalizmu, który wciąga i wynosi w nową epokę rzesze ludzi, stających się proletariatem; przed chwilą wychodźców z głodnych, chłopskich wsi albo małych, żydowskich miasteczek. A może, mimo istnienia tych kilku miast przemysłowych, jednak w większości nie mieli dokąd pójść? I skazani byli na narastającą, wzajemną nienawiść, kulminującą w pogromach?

Ziemia obiecana to zreszta jedyny chyba tekst polskiej kultury, oddający owo pulsowanie potwora; to, co Marks uchwycił w znanych słowach: „Ciągły przewrót w produkcji, bezustanne wstrząsanie wszystkimi stosunkami społecznymi, wieczna niepewność i wieczny ruch – wyróżniają epokę burżuazyjną spośród wszystkich innych.” Nie jawi się owa potęga w *Lalce*, pozornie – apologii rodzącej się burżuazji.

Emancypacja polskiego mieszczaństwa? Opowieść o Wokulskim jest zwiastunem pojawienia się rodzimego kapitalizmu, ale czegoś w niej brak. Gdzie bowiem opisane są losy owego twardego kupca, gdy budował

swój majątek? Dlaczego dla Prusa jego przygody w Rosji niesą warte opowiedzenia? Nieprawdopodobne przestrzenie, które musiał pokonywać, targi z ruskimi bogaczami, skala transakcji, których w Polsce nikt pewnie nie umiał sobie wyobrazić? Wódka, szampan, kawior – bo to wszystko musiało być... Jego spojrzenie na „nacmienów”, ludy niestowiańskie, żyjące obok Rosjan. Mordwa, Tatarzy, Tadżykowie i Kazachowie... Owszem, rozumiemy to, że Sienkiewicz nie mógł opisać, jak Andrzej Kmicic Moskali podchodził, bo rosyjska cenzura tego by nie przepuściła. Ale czy nie przepuściła by historii bogacenia się Polaka w Imperium?

[...]

Tożsamość zbiorowa to wiązka fantazmatów. Czyli opowieści, które podmiot sam sobie opowiada na swój własny temat, które odgrywa sam przed sobą, przegląda się w nich i przepowiada. [...] Dominuje ona w wyobraźni, usuwając wszystkie inne w cień, nie pozwalając im na ukształtowanie się, połączenie w znaczącą całość poszczególnych elementów, fragmentów, perspektyw i obrazów, czekających w jakimś nieświadomym „składzie”.

Nienapisana epopeja, o którą się upominam, istnieje właśnie w taki sposób. Każdy z epizodów, które przytoczyłem, ma mnóstwo reprezentacji, różnorodnych

A przecież ostatnie 150 lat to czas historii wielkiego ruchu, przemieszania stanów, upodmiotowienia poddanych, poniżenia możnych, ukonstytuowania się mieszczaństwa. Gdzie to wszystko? Gdzie więc opowieść, znaki tej opowieści, w naszej wspólnej świadomości? Czy takie przedstawienie jest możliwe? Czy można uchwycić dziejowy proces jako bohatera epopei?

udokumentowań, utkniętych gdzieś w zaciszach archiwów, filmotek, w bibliotekach i na półkach uniwersyteckich pokoiów, w których rezydują „specjaliści w danej dziedzinie”. Tkwią one w mroku. [...] Być może nawet ich ilość tworzy sytuację, którą można by przyrównać do roztworu przesyconego; wystarczyłoby jakieś jądro krystalizacji, by nadać pamięci zbiorowej jakąś nową strukturę, by wszystkie te elementy znalazły artykulację w znaczącej całości... Ale nie, to wszystko się nie zdarzy, póki dominuje fantazmat męczeński, póki nie zostanie dokończona żmudna praca nad dekonstrukcją jego hegemonicznej pozycji. Równolegle trzeba jednak rekonstruować jednak „nienapisaną epopeję”. I nie chodzi o to, żeby dokładnie i szczegółowo omówić wszystkie etapy tego procesu, nawet nie o to, by pokazać dramaturgię, wagę każdego z nich z osobna. Chodzi o strumień, wielki nurt historii, która w ten właśnie sposób dokonała tego, co w ciągu ostatnich 150 lat było w Polsce najważniejsze – emancypacji, dorastania do wolności – a czego pamięć została całkowicie wyparta.

Tekst *Nienapisana epopeja. Kilka uwag o zapomnianym wyzwoleniu* (w przeredagowanej wersji) ukazał się pierwotnie w TEKSTACH DRUGICH numer 2016/6. Dziękujemy Autorowi za zgodę na przedruk.

**Nienawidzić się wolno,
kraść, zabijać...
wszystko, wszystko wolno,
tylko nie wolno kochać...
Jeżeli ja nie mam racji,
wtedy dlaczego Jezus Chrystus
nie mówił ludziom:
bądźcie rozsądni,
tylko – kochajcie się?**

Krzysztof Głuchowski

DYREKTOR NACZELNY I ARTYSTYCZNY

Bartosz Szydłowski

KURATOR PROGRAMU ARTYSTYCZNEGO

Joanna Krupska

ZASTĘPCA DYREKTORA TEATRU

Teatr
im. J. Słowackiego
w Krakowie

INSTYTUCJA KULTURY
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO


MAŁOPOLSKA

Partnerzy spektaklu

V I S T U L A **ams**

Partnerzy Teatru

TOYOTA DOBRYGOWSKI
Bronowice

INGLOT

Patroni medialni

 **RADIO
KRAKÓW**

**KAR
NET**

Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie

INSTYTUCJA KULTURY
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO



pl. Św. Ducha 1, 31-023 Kraków
12 424 45 00, 12 424 45 11
www.teatrwnkrakowie.pl

Scena MOS
ul. Rajska 12, 31-124 Kraków

Dom Rzemiosł Teatralnych
ul. Radziwiłłowska 3, 31-026 Kraków

REZERWACJA BILETÓW

poniedziałek – piątek w godz. 9.00–16.00
tel. 12 424 45 25, 12 424 45 28, fax 12 422 40 22

KASA BILETOWA

pl. Św. Ducha 1
tel. 12 424 45 26
poniedziałek – sobota 10.00–19.00 (przerwa 14.00–14.30)
niedziela – sprzedaż na 2 godziny przed spektaklem

ul. Rajska 12 | Małopolski Ogród Sztuki
sprzedaż na 2 godziny przed spektaklem

SPRZEDAŻ INTERNETOWA

www.teatrwnkrakowie.pl

KOORDYNATOR DS. DOSTĘPNOŚCI DLA OSÓB Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIĄ

tel. 603 235 231

ZWIEDZANIE TEATRU

Zapraszamy do zwiedzania Teatru z przewodnikiem,
który przedstawi historię budynku i związanych z nim artystów
tel. 12 424 45 25